

**Przygoda zaczyna się źle, a kończy jeszcze gorzej. Mało radości, wiele wpadek. Rozstanie z goryczą, żalem i pewnym poczuciem porażki. Po prawie roku od jego przybycia można mówić o większej liczbie negatywnych niż pozytywnych rzeczy.**

Dwa przegrane mecze derbowe, eliminacja z Ligi Europejskiej, nie w pojedynku z Realem, ale ze Slovanem Bratysława (tak, Slovanem Bratysława), wiele straconych goli przy różnych (nieoczekiwanych) okazjach jak przeciwko Atalancie, Lecce, Cagliari (tak, Atalancie, Lecce, Cagliari), dodatkowo podwójny upadek w Turynie przeciwko Juventusowi, w Pucharze Włoch i lidze. Brak awansu do europejskich pucharów.

Roma w rzeczywistości prawie nigdy nie walczyła realnie o pierwsze trzy miejsca. Wszystko miało się zmienić, a nie zmieniło się nic z Luisem Enrique. Z etycznego punktu widzenia, zapowiadany kodeks poszedł do piekła: 79 żółtych i 10 czerwonych kartek, drugi zespół jedynie po Genoi. Nie mówiąc już o autowykluczeniach Osvaldo (Florencja) i De Rossiego (Bergamo). Dyskusyjne były niektóre wybory taktyczne. W kolejności chronologicznej: Borriello jako boczny napastnik, Perrotta jako prawy obrońca w meczu z Interem, wykluczenie Tottiego w Lidze Europejskiej i wypuszczenie na boisko Okaki, Verre i Caprariego i dalej w kolejności Cicinho. Intuicji? Kilka. De Rossi grał dobrze na środku obrony dla przykładu, jednak mówimy tutaj o De Rossim. Dalej Luis Enrique wywindował Boriniego, gdy niewielu spodziewało się czy myślało, że zagra tak dobrze. W przeciwieństwie do: Jose Angela, który grał coraz gorzej, Heinze, który zaliczał wiele złych występów podobnie jak Juan i Stekelenburg. Rosi się nie rozwinął, Bojan zrobił niewiele w krótkim czasie, Perrotta usunięty został na margines, Casseti zniknął natychmiast, bez zasłużenia na powołanie nawet w ostatnim meczu na Olimpico.

Autor: abruzzo